

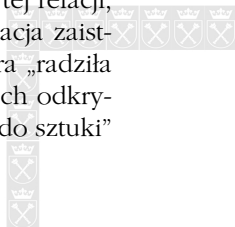
KONRAD SZOCIK

ESTETYKA POZA ESTETYKĄ
WOLFGANGA WELSCHA

Wolfgang Welsch *Estetyka poza estetyką* Universitas, Kraków 2005 s. 222

Wolfgang Welsch jest niemieckim myślicielem i humanistą wszechstronnie wykształconym, studiował bowiem filozofię, historię sztuki, psychologię oraz archeologię. Był profesorem uniwersytetów w Bambergu i Magdeburgu, natomiast aktualnie pracuje na uniwersytecie w Jenie. W swej książce Welsch podejmuje problematykę współczesnych fenomenów estetyzacji, wzajemnych relacji zachodzących między filozofią a sztuką, możliwości przedmiotowego poszerzenia estetyki. Książka Welscha obejmuje sześć rozdziałów. W poniższej recenzji omówię wyłącznie pierwszy artykuł: „Filozofia i sztuka – wzajemne relacje. Tematyka i cel”. Rozdział ten wydaje mi się najbardziej interesujący i oryginalny na tle całości, ponieważ ukazuje nowatorski charakter myśli Wolfganga Welscha. Jako że poglądy Welscha są powszechnie znane, przedstawię jedynie krytyczne uwagi dotyczące błędów i niejasności dostrzeżone przeze mnie w tym artykule.

Welsch pisze, że „sztuka doskonale obywatela się bez filozofii” (s. 2). Styl tej wypowiedzi wskazuje na niezwykłość tego faktu, podczas gdy nic nie wydaje się wymagać istnienia związku i wzajemnej zależności między tymi dziedzinami od siebie niezależnymi, posiadającymi odmienne cele, środki wyrazu itp. Autor, pisząc o „wewnętrznej, koniecznej relacji” (s. 2) między filozofią i sztuką, w ogóle nie wyjaśnia specyfiki tej relacji, na czym owa konieczność miałaby polegać, dlaczego taka relacja zaistniała itd. Podobnie Welsch pisze o niezależności filozofii, która „radziła sobie bez sztuki” (s. 3). Jest to konstatacja dość banalna. Welsch odkrywa, że Arystoteles w „swojej *Metafizyce* nigdzie nie odnosi się do sztuki”



(s. 3). Autor traktuje to jako dowód na niezależność filozofii od sztuki. To prawda, ale zagadnieniu sztuki Arystoteles poświęca inne dzieła, na przykład *Retorykę* i *Poetykę*.

Zdaniem Welscha, „sztuka w nowoczesnej epoce zaczęła nagle potrzebować estetyki” (s. 3). Czy rzeczywiście? Czy sztuka nie poradziła by sobie bez teorii? Według Welscha, „sztuka utraciła uznanie kulturowe przez autonomizację (przestała bowiem spełniać funkcje moralne, religijne itp.) i stała się niezrozumiała” (s. 5). Oczywiście, rzeczywistość przedstawiana przez dzieła sztuki niemimetycznej, nierealistycznej, może być niezrozumiała dla odbiorcy. Ale wydaje się, że czynnik rozumienia dzieła, choć ważny, nie jest najistotniejszy w relacji z odbiorcą. Sztuka bowiem wywołuje inne przeżycia, niekoniecznie będąc przy tym zrozumiałą.

Autor zauważa, że w epoce nowoczesnej sztuka zamknęła się w „złotej klatce, złotym getcie własnego świata” (s. 5). Z tym twierdzeniem również trudno się zgodzić, bowiem sztuka nigdy nie cieszyła się wielką, powszechną popularnością, ale zawsze stanowiła rozrywkę elitarną, praktykowaną przez nielicznych. Uważam, że współczesna sytuacja jest zupełnym przeciwieństwem tezy Welscha, jeśli za formę sztuki uznamy film, udostępniany w formie masowej przez telewizję, kino itp. – nigdy sztuka nie była bardziej popularna niż obecnie.

Welsch za jedyny cel estetyki uznaje ukazanie znaczenia i roli sztuki dla kultury i społeczeństwa: „estetyka filozoficzna została wymyślona jako agencja reklamowa na usługach sztuki” (s. 6). Uważam, że celem filozofów była raczej refleksja nad fenomenem sztuki, analiza tego fenomenu jako wytworu ludzkiej aktywności itp., a nie jej popularyzacja.

Takie rozumienie zadań estetyki pozwala Welschowi na sformułowanie następującego zarzutu pod adresem filozofii: „estetyka nie służyła sztuce, lecz filozofii” (s. 6). Jednak, jak zauważyłem powyżej, upowszechnianie sztuki nie należy do zadań filozofii sztuki.

Autor krytykuje filozofię za to, że nie koncentruje się ona na pojedynczych dziełach. Uważam, że specyfiką refleksji filozoficznej jest właśnie obiektywizacja, uogólnianie i abstrahowanie, podczas gdy dokładna analiza jednostkowych przypadków jest domeną nauk szczegółowych, empirycznych, a zatem już nie filozofii. Przedmiotem filozofii jest ogólny sens i znaczenie sztuki, a nie rozpatrywanie poszczególnych dzieł. Welsch zauważa, że pewne dzieła mogą nie odpowiadać pojęciu sztuki wypracowanemu przez dany system filozoficzny – tę sytuację nazywa „katastrofalnym następstwem” (s. 12). Jednak nie istnieje żadna wiążąca definicja sztuki, tym bardziej że na przestrzeni wieków powstało ich wiele, a ewentualna propozycja podana przez jakiś system filozoficzny nie jest przecież arbitralnym orzeczeniem.

W swoim artykule Welsch popełnia błąd rzeczowy, przywołując Artura C. Danto jako twórcę instytucjonalnej definicji sztuki. W rzeczywistości jej autorem jest George Dickie.

Autor podkreśla, że wypracowane dotychczas określenia sztuki nie mają ogólnego, uniwersalnego charakteru. To prawda, chociaż pierwszy człon definicji, co do którego panowała zgoda – dzieło sztuki jako wytwór świadomej ludzkiej aktywności, wydaje się odpowiadać wszystkim dziełom, chociaż sztuka to nie jedyny świadomy produkt człowieka. Natomiast definicją uniwersalną wydaje się właśnie definicja instytucjonalna, w której to, czy coś jest dziełem, rozstrzyga jedynie interpretacja i ocena, a nie materialne, esencjalne warunki stawiane dziełu.

Welsch krytykuje Hegla za uprzedmiotowienie sztuki, podporządkowanie jej filozofii. Jednak nie jest to sprawa całkiem jednoznaczna. Słowa Hegla „najwyższy akt rozumu jest aktem estetycznym, filozofia ducha jest filozofią estetyczną”¹ są wyrazem niezwykle nobilitacji i uznania sztuki przez Hegla. Ponadto, bezzasadnie kieruje się zarzut pod adresem Hegłowskiej koncepcji prawdy uwalnianej z form zmysłowej manifestacji w dziele sztuki ku czystej formie pojęciowej, jako najdoskonalszej postaci objawiania się ducha obiektywnego. Uważam, że krytykowanie Hegla za ten proces jest zupełnie chybione, zważywszy, że mamy do czynienia z systemem idealistycznym i racjonalistycznym, nie pozostawiającym miejsca dla sensualizmu. Ponadto, Welsch nie proponuje alternatywy. Autor neguje także inne twierdzenia Hegla, w których ten mówi o zwycięstwie interpretacji nad dziełem oraz o „końcu sztuki” (s. 16). Interpretacja odgrywa doniosłą rolę w konstytuowaniu się dzieła sztuki, dzięki niej odbiorca w pewnym stopniu staje się współtwórcą dzieła. Natomiast zjawisko „końca sztuki” występuje cyklicznie, wraz ze zmierzchem aktualnie dominujących nurtów, stylów itp. Natomiast trudno wyobrazić sobie katastroficzny, definitywny koniec wszelkiej sztuki, bowiem ta, jako kulturowy i społeczny wytwór aktywności człowieka, będzie istnieć, jakkolwiek stale przybierając coraz to nowsze formy.

Welsch zarzuca filozofii jako takiej dążenie do wyzwolenia prawdy, uwięzionej w sensualnej postaci, w nieskrępowanej formie pojęciowej. Jest to jedynie koncepcja Hegłowska i zupełnie nieuzasadnione jest traktowanie jej jako przejawu tendencji zachodzącej w filozofii w ogóle.

Welsch krytycznie odnosi się do pism Hegla i Adorno głoszących współmierność prawdy sztuki i filozofii. Uważam jednak, że popularność koncepcji wskazujących na identyczność tych prawd nie może dziwić, skoro przez wieki istniała sztuka mimetyczna, heteroteliczna, która opisywała rzeczywistość, służyła ideom itd., a zatem była nosicielem pewnej prawdy (wyrażającej się w zgodności z rzeczywistością przedstawianą,

¹ G.W.F. Hegel „Najstarszy program systemu niemieckiego idealizmu” s. 276.

a także prawdy religijnej, moralnej itp.). Także odmiennosc prawdy filozofii i sztuki jest faktem oczywistym, na co zwrócił uwagę między innymi Ingarden, wyróżniając różne typy prawdziwości specyficzne dla dzieł sztuki.

Welsch za dowód „powinowactwa” filozofii i sztuki uważa tworzenie filozoficznych prac o sztuce (s. 22). To wątpliwy dowód, bowiem sztuka od wieków była przedmiotem zainteresowania filozofów. Ponadto, filozofia, jako ogólna refleksja nad rzeczywistością, obiektem swoich rozważań czyni wiele fenomenów, co nie dowodzi żadnego szczególnego związku między nimi.

Welsch uważa, że definicja sztuki Danto ma „zgubny wpływ dla rynku sztuki”, bowiem według niej „coś takiego jak dzieło sztuki nie istnieje” (s. 24). Po pierwsze, Welsch myli Danto z Dickiem. Po drugie, uważam, że dopiero właśnie ta definicja pozwala zaklasyfikować współczesne wytwory artystów jako dzieła sztuki, bowiem jedynym kryterium tej klasyfikacji czyni ocenę i interpretację przedstawicieli świata sztuki, a nie stawia wobec dzieła wymogów materialnych czy esencjalnych, co było cechą definicji tradycyjnych.

Zdaniem Welscha, tradycyjnie rozumiana współmierność dąży do „wybawienia ducha z więzienia zmysłowości sztuki” (s. 25). Takie rozwiązanie przedstawia jedynie Hegel. Koncepcja o współmierności prawdy nobilituje sztukę właśnie jako nośnik prawdy.

Wracając do propozycji autora, postuluje on analizowanie poszczególnych dzieł sztuki. Nie jest to jednak rozwiązanie typowe dla filozofii, lecz dla nauk szczegółowych. To tak, jakby wymagać od antropologii filozoficznej, aby opisywała każdego, pojedynczego człowieka, a nie człowieka w ogóle.

Podsumowując, artykuł Welscha zyskuje przychylnosc czytelnika jedynie podczas pierwszej, powierzchownej lektury. Jest napisany stylem lekkim, swobodnym, przejrzystym; autor podaje pozornie oczywiste, zdecydowane rozwiązania. Jednak wnikliwsze spojrzenie ujawnia szereg błędów i wad książki. Największą jest brak uzasadnień, potwierdzeń, wyjaśnień, przykładów – nie możemy *ad hoc*, na wiarę przyjmować twierdzeń autora, a tak należałoby uczynić z braku uzasadnienia. Ponadto, Welsch opisał jedynie kilku filozofów reprezentujących ten sam nurt, epokę, obszar językowy, nie przedstawiając stanowisk alternatywnych, tym samym czyniąc idealizm niemiecki miarodajnym dla całej filozofii. Poza tym, Welsch negatywnie ocenia ujęcie sztuki zaprezentowane przez niemieckich idealistów. Uważam, że zadanie przywrócenia jedności rozumu czy społeczeństwa nie tylko nie deprecjonuje sztuki, lecz jest zadaniem nobilitującym. Dla samej sztuki być może bardziej wartościowym, niż słuzenie wzbudzaniu przychylnosci u odbiorcy.

Konrad Szocik – e-mail: konrad-szocik@wp.pl